

Waldemar i Łysiak, DoRzeczy, NR 45/297, 5-11.11.2018 r.

Artur Oppman (Or-Ot): „**A to tylko tak serce miłością przeczystą Kocha-lubi-szanuje swoją Nawę ojczystą**”.



Przed I Wojną Światową nauczyciel szwajcarskiej internatowej szkoły dla młodzieży z wielu państw kazał uczniom napisać wypracowanie o słoniu. Niemiec zatytułował swą pracę: „**Słoń — hegemon świata zwierzęcego**”

, Anglik:

„**Jak mój starszy brat upolował pierwszego słonia**”

, Francuz:

„**Życie erotyczne słonia**”

, Włoch:

„**Słoń w tematyce operowej**”

, Rosjanin:

„**Dusza słonia — niezbadany ląd**”

, Czech:

„**Przepisy na potrawy ze słonia**”

, Żyd:

„**Handel słoniami**”

, Polak zaś:

„**Słoń a sprawa polska**”

. Ta „sprawa polska” vel „kwestia polska” była — głównie dzięki narodowowyzwoleńczym insurekcjom Polaków — gorącym europejskim kartoflem przez całe XIX stulecie, i ciągle dominowała „nocne Polaków rozmowy”, a jej kolejną kulminację, tym razem jakże szczytną i świętą, przynosi nam setna rocznica odzyskania bytu niepodległego po 116 latach rozbiorowej niewoli. Tak! —116, a nie 123 jak wciąż bredzą tumany o erudycji a la Petru. 116, gdyż Bonaparte (ten z hymnu) zlał naszych zaborców, przepędził ich i przywrócił nam suwerenność (na 7 lat), stąd A. D. 1807 z warszawskich balkonów zwisały transparenty: „POLSKA WSKRZESZONA RĘKĄ NAPOLEONA!” i bezzwłocznie zaczęto tłoczyć wielotomowy

„**Słownik języka polskiego**”

(1807-1814) Samuela Bogumiła Lindego, co w niewoli rozbiorowej nie było możliwe. Ten oswobodzony kraj samodzielnie pobił Austrię roku 1809 i zdobył Moskwę wraz z Francuzami roku 1812. Właśnie wtedy Sejm Księstwa Warszawskiego uroczyście proklamował przywrócenie Królestwa Polskiego. Oppman (którego będę dziś cytował często, bo był on sto lat temu niezrównanym mistrzem rymowanych patriotycznych uniesień) synonimował tamtą polską „wyprawę na Moskwę” u boku Francuzów (100-tysięczne wojsko księcia Józefa Poniatowskiego) z rekonstruowaniem Ojczyzny:

„Pod rozkutym własną mocą chorągwanym ptakiem

Idzie armia stutysięczna Batorowym szlakiem!

Co raz mieczem wzięły dziady, biorą mieczem wnuki:

Piorun szabli: Smoleńsk! Witebsk! Psków i Wielkie Łuki!

Strach przelata wsie i grody z Tweru do Tobolska,

Nasz czyn buchnął w dymie prochów: tak się robi Polska!"

Tym samym sposobem robił Polskę Piłsudski — lejąc Kacapów, co Oppman komentuje celnie, znowu oddając hołd żołnierzowi polskiemu, który A. D. 1920:

„Wyszedł w krwawe pole, ocalił Europę i zabił niewolę”. Gdyby nie ów Komendant — nie obchodzilibyśmy święta wskrzeszenia wolnej Polski listopadowo...

JEDNA POLSKA DO KOCHANIA



Więziony przez Niemców wewnątrz twierdzy magdeburskiej wódz Legionów wrócił do Warszawy 10 listopada roku 1918, a nazajutrz Rada Regencyjna przekazała mu pełną władzę wojskową („naczelne dowództwo wojsk polskich”), stąd czcimy właśnie 11 listopada — dzień, w którym Piłsudski zaczął rządzić wyzwoloną przezeń Rzeczą- pospolitą. Oddanie mu przez Radę Regencyjną zwierzchniej (cywilnej) władzy nad całym krajem (trzy dni później — 14 listopada) było już tylko formalnością. 16 listopada Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa Polskiego sygnował depezę notyfikującą „rządom i narodom istnienie niepodległego państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski” (depeza głosiła, że „Państwo Polskie

powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych").

Obie te daty — 14 tudzież 16 listopada — musiały jednak ustąpić rangą i chwałą w narodowym kalendarzu dacie wcześniejszej, pionierskiej: 11 listopada. Pierwszym tekstem „Tygodnika Ilustrowanego” nr 46/1918 (z 16 listopada) był umieszczony obok wielkiego portretowego zdjęcia Piłsudskiego i wiersza o Piłsudskim anons zatytułowany depeszowo: „Warszawa, d. 11 Listopada 1918 r.”. Autor tekstu, podpisany per Jan z Marnowa (w istocie Adam Grzymała Siedlecki), zakończył swój wywód deklaracją całkowicie usprawiedliwienie pompatyczną: „Komendancie! Stanowisko Twoje w Polsce obecnej to coś więcej niż władza nad szeregami. Przychodzisz w chwili, kiedy każdy z nas czuje się żołnierzem — i przez to Tobie jest podwładnym. Nie znajdziesz nikogo, kto by za Tobą nie powtórzył Twych słów: «Chcę ostatnią kroplę krwi oddać Ojczyźnie i ludowi!». Takiego ludu-narodu naczelnym wodzem jesteś — Ty!”.

Tamte pierwsze niepodległościowe dni listopadowe zostały bezzwłocznie (jeszcze przed końcem listopada) owinięte zło- tymi/biało-czerwonymi szarfami rymów i dytyrambów. Artysta Stefan Popiel wzdychał wtedy: „Powstała z grobu Polska! Ten Bóg, który lat przeszło sto wiódł nas przez czyściec mąk, cierpień, upokorzeń i wszelakiej biedy, zmiłował się wreszcie nad nami, otworzył wszystkie bramy czyścica i rzekł z dobrocią: «Jesteście wolni. Oddaję wam całą waszą ziemię»”. A propos tej „całej naszej ziemi” przywołano zaraz wcześniejsze (sprzed I Wojny Światowej) strofy poety Władysława Karoliego:

„Od Warszawy do Krakowa

Jedno serce, jedna mowa;

I od Lwowa do Poznania

Jedna Polska do kochania”.

I Or-Ot również złożył hołd „Dzionkowi Listopadowemu”, który jest dziś Świętem Narodowym:

„Dzień najgórnieszy idzie świata, Sen Chrystusowy ziszcza:

Wyciąga rękę brat do brata, A wokół krew i zgliszcza;

Wolna, narody wolne wita Polska Rzeczpospolita!

Stworzył ją wódz, którego sława Rozpędza się w przestworza,

Popłynie w słońce polska Nawa Przez toń polskiego morza,

I olśni wrogów Orzeł wzbitý Polskiej Rzeczypospolitej!\".

Padło wyżej słowo Nawa, często przez poetę (wówczas przez wielu poetów) stosowane wobec Ojczyzny, a dla mojego eseju kluczowe:

OKRĘT NA MORZU

Nawa — piękne słowo — ma dwa znaczenia, używając go mówimy bowiem nie tylko o centralnej części chrześcijańskich świątyń, lecz i o jednostkach pływających większego kalibru, a metaforycznie stosujemy ów termin również wobec państw, mówiąc: „nawa państwowa”. Znakomity francuski pisarz, Antoine de Saint-Exupery, tak perswadował w „Twierdzy” o budowaniu struktury państwowej: „Rzekł Bóg: zmuszę was, abyście budowali wielką nawę, która podczas dnia zaślubin wyjdzie ku błękitom morza łopocząc żaglami, a wy będziecie ją kochać niby pieśń triumfu, patrząc jak ów tnący fale galeon-olbrzym rozrasta się systematycznie i krzepnie niczym tytaniczny dąb”.

Kto pierwszy w Polsce użył terminu „nawa” dla określenia Rzeczypospolitej? Nie wiem. Najstarszy znany mi przekaz pochodzi z drugiej połowy XVI wieku, kiedy legendarny kaznodzieja Piotr Skarga w jednym ze swych kazań sejmowych porównał ojczyznę do zagrożonego okrętu, napominając: „— Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy go wiatry przewracają,

a my nie czynimy starań dla bezpieczeństwa jego, tedy nawa utonąć musi!". Nie bez przyczyny zwany jest Skarga „żarliwym obrońcą okrętu" (Szymon Babuchowski, 2014).

Po Skardze używało określenia „nawa” wobec RP wielu dziejopisów i tymopisów, a liczni artyści widokiem nawy symbolizowali Rzeczpospolitą. Ostatni tego rodzaju obraz, jaki znam, to malowana za czasów PRL-u przez Henryka Wańka duża akwarela „Orzeł" (potężny Biały Orzeł, który rozsiadł się na pokładzie płynącego okrętu), lecz najlepszy, jaki znam, to malowany tuż za progiem XX stulecia „olej" Ferdynanda Ruszczyca „Nec mergitur" (co można tłumaczyć: „Niezatapialna", „Nie zatonie", „Niechaj nie zatonie"). Piękny niby królewska nawa galeon na wzburzonym morzu, symbolizujący Polskę miotaną falami Historii. Cudowne malowidło, arcydzieło pod każdym względem: kompozycyjnym, chromatycznym, technicznym — być może nr 1 całego polskiego malarstwa (przez złośliwy kaprys losu dzisiaj u wrogich nam Litwinów, w wileńskim Lietuvos Dailes Muziejus).

Ruszczyć celowo wybrał dla swej wirtuozowskiej metafory właśnie galeon, czyli duży (3- lub 4-masztowy) okręt wojenny bądź handlowy długości 50 metrów, o wyporności 1600 ton, bo wojenne galeony (100 dział, kilkuset marynarzy i żołnierzy) były przez ćwierć tysiąclecia (w. XV-XVII) — nim zastąpiono galeon tzw. „liniowcem" — królami mórz i oceanów. Nasi Jagiellonowie i Wazowie budowali galeony w Gdańsku, Elblągu oraz Pucku („Smok" Zygmunta II Augusta, „Święty Jerzy" i „Król Dawid" Zygmunta III Wazy) — galeonowa flota polska odniosła sporo morskich zwycięstw; ich ukoronowaniem było rozgromienie floty szwedzkiej w Zatoce Gdańskiej (bitwa pod Oliwą 28 listopada 1627 roku). O ile pędzłem najlepiej ukazał polską nawę galeonową Ruszczyć — o tyle rylcem zrobił to arcymistrzowsko Stanisław Ostoj-Chróstowski (1936). Gdy A.D. 1937 urządzono w szwajcarskim Rapperswilu imponującą wystawę grafiki polskiej — ten właśnie „Galeon" (vel „Polską XVII-wieczną nawę wojenną") Ostoi-Chróstowskiego dano na okładkę katalogu ekspozycji jako wizytówkę sztuki polskich artystów.

Rodzimi poeci nie chcieli być gorsi od kolegów-artystów, ciągle więc synonimowali wolność i rozległość Rzeczypospolitej z Bałtykiem („polskim morzem") jako symbolem wolności i przestrzeni. Nie zabrakło tu i Or-Ota piszącego na progu odzyskanej suwerenności:

„Głuchy pomruk przelata głębię morza siną,

Na dnie Bałtyku dzwonią wojsk lechickich zbroje:

Kocham cię! Tyś jest moja, o polska kraino!

Tyś jest moja! — grzmi morze — a ja jestem twoje!

Grzmij morze! Niech armaty, jak VENI CREATOR,

Zahuczą temu Bogu, co rozwalił zator

Niewoli, gdy ostatnie ogniwo jej szczeżnie,

Zagrzmia dzwony w Warszawie, Wilnie, Lwowie, Gnieźnie,

W Krakowie i w Poznaniu, a ich pieśń rozbryzną

Wichry szala radości nad całą Ojczyzną

Jak Nawą na naszym morzu!"

Ówczesny rywal Oppmana w entuzjazmie patriotycznym wierszowanym, Edward Słoński, mnożąc apologie „posłannika Bożego” Piłsudskiego i jego Legionów, nieustannie odwoływał się do symboliki morskiej tudzież symboliki okrętowej („Przyszła burza i brygadier Piłsudski jak kapitan stanął na maszcie”, etc.), a Ojczyznę-Nawę widział płynącą już prawie tysiąc lat. Dziś padają pytania: czy czasem nie dużo dłużej niż tysiąc lat?

TYSIĄCLETNIA GLORIA

Zbliżanie się setnej rocznicy odzyskania niepodległości uruchomiło wielką medialną (gazetową, książkową, internetową) ofensywę rodzimych pseudo- scjencyznych maniaków, pragnących na siłę udowodnić, że już w starożytności, a więc kilka tysięcy lat temu, między Tatrami a Bałtykiem istniało polskie mocarstwo („wielka Lechia”) toczące zwycięskie boje z potęgami Antyku (Macedonią, Rzymem, etc.). Ci harcownicy mają prastare źródła dla podparcia swych spekulacji, choćby średniowieczną kronikę bazarza Kadłubka (XIII wiek) czy kronikę Sarnickiego (XVI wiek), który wierzył w apokryfy (np. fałszywe listy Aleksandra Macedońskiego czy mistyfikacyjną rozprawę Jana z Viterbo). Powołują się też na późniejsze fałszyfikaty typu: „Kronika Prokosza” (rzekomo X wiek), którą zawodowy fałszerz dokumentów, Przybysław Dyamentowski, zmajstrował w XVIII wieku — twierdzą, oczywiście, iż jest to autentyk. By unaukować swoje brednie, którymi robią współobywatelom wodę z mózgu, sięgają też po aktualne badania szczątków ludzkich (haplogrupy DNA). Wszelako nawet to ostatnie — mamienie publiki terminologią laboratoryjną — trafia kulą w płot, gdyż wyrywkowe dziedziczenie DNA nie jest równoznaczne z dziedziczeniem kultury i języka, nie determinuje etniczności (grup, związków, zbiorowości etnicznych).

Brak jakiegokolwiek potrzeby dowartościowywania wspaniałej tysiącletniej Nawy państwa polskiego trikami tego rodzaju. Płynęła ona od czasów Mieszka I (X wiek), a kolejni jej „kapitanowie” (władcy) i kolejne „załogi” (pokolenia obywateli) dbały, by „Nequid haec respublica capiat detrimenti” (by ta Rzeczpospolita nie poniosła jakichś szkód). Pewien „humor zeszytów”, cytowany przez rubryki satyryczne, brzmi tak: „Królów wybierano w dawnej Polsce na zasadzie erekcji”. Święta prawda — dzięki tej trwającej całe wieki erekcji Rzeczpospolita Obojga Narodów tłukła wrogów sielnie, broniąc swego terytorium przed ich zakusami, a nierzadko broniąc też przed barbarzyńcami całego kontynentu i całego chrześcijaństwa. Grunwaldy, Kłuszyny, Beresteczka, Wiednie, Orsze, Kircholmy, itd., itp.

Ta Nawa miała też pyszną kulturę (już od Średniowiecza), znakomitą literaturę (już od Renesansu — od Reja i Kochanowskiego), rewelacyjną naukę (exemplum Kopernik), wreszcie świetną myśl filozoficzną i polityczną, czego doskonałe świadectwo dał zeszłego roku wybitny myśliciel i poeta, Bohdan Urbankowski, publikując IV-tomowe (3232 strony) „ŹRÓDŁA. Z dziejów myśli polskiej”. Każdy, kto otworzy to pomnikowe dzieło, zrozumie, że biję mu brawa nie dlatego, iż autor opatrzył mi tom 1 dedykacją: „Panu Waldemarowi Łysiakowi, mistrzowi naszego pokolenia, jeden z miłośników i koneserów jego książek”. Notabene: Urbankowski to erudyta, który w przeciwieństwie do większości naszych publicystów nie bredzi, że roku 1918 odzyskał suwerenność po 123 latach zaborów, gdyż pamięta o (cytuje „ŹRÓDŁA”) „kilkuletniej polskiej niepodległości czasu Księstwa Warszawskiego” (2017).

Jednym z fenomenalnych żagli polskiej Nawy była Konstytucja 3 Maja, wychwalana dzisiaj jak

świat długi i szeroki, a według niektórych „inteligentów” (vide Ryszard Petru) ciągle stanowiąca obowiązujące prawo. Chwaląc się Ustawą Zasadniczą należącą do pionierskich w erze nowożytnej, możemy się też chwalić pionierską demokracją tej ery. Ta polska „demokracja szlachecka”, przez samą szlachtę zwana wówczas „złotą wolnością szlachecką”, była rodzajem pararepublikanizmu odwołującego się czasami ideowo do republikańskich form antycznych, jednak — niestety — przekraczającego granice wolności ku sferze anarchicznej, co zaskutkowało tragedią rozbiorów. Wszelako te szlacheckie anarchiczne „podgolone łby”, te hałaburdy, ci Kmicice, ci tyrani dla chłopstwa, ileż razy jako „załoga” stawali mężnie, broniąc Nawy przed Moskałem, Germańcem lub Pohańcem, o czym już wzmiankowałem wyżej, lecz powtarzać to można — „ad maximam Poloniaeglariam” — bez ustanku. Ich dzieci, wnuki i prawnuki, właściwie edukowane, wyzwoliły sto lat temu Rzeczpospolitą.

JAKA POLSKA?

Dla wszystkich opcji politycznych, które kotłują się w dzisiejszej RP, święta Nawa ojczysta jest, rzecz prosta, priorytetem — przynajmniej retorycznie, bo wszyscy (od białych i czarnych, do czerwonych i różowych) wycierają sobie nią gęby, kokietując wyborców. Co przypomina człowiekowi strofy Słowackiego o tych krzyczących ciągle: „Polska! Polska!”, których zapytał wreszcie zniecierpliwiony Pan Bóg: „jaka?”. A. D. 1918 wizje były różne, tradycjonalistyczne i postępowe. Wśród tych pierwszych nic nie przebiję Or-Otowskiego „Koncertu Chopina” (patrz ramka ozdobna). Ale w tamte listopadowe dni roku 1918 powszechnie myślano też o przyszłości. I nasładowano się, że mając już zerwane kajdany Rzeczpospolita rozkwitnie, że będzie Niepokalana/Błogosławiona/Święta. Wołano za Marią Konopnicką:

„Ojczyzno moja, bądź Błogosławiona!

I błogosławion owoc Twego ducha!”

Leopold Staff unosił się:

„Polsko, nie jesteś Ty już niewolnicą!

Lecz czymś największym,

Czym być można: Sobą!"

„Czymś największym"? Więc czemu nie, jak chciał Słowacki, „Winkelriedem narodów” — wodzem kontynentu, hetmanem Europy, lub przynajmniej Słowiańszczyzny? Tego pragnął pisząc swoją „Polskę” Kazimierz Przerwa Tetmajer:

„A teraz nam się znowu jęła marzyć Polska có sobą będzie gospodarzyć.

A teraz nam się znów śni polskie państwo Mające w świecie słowiańskim hetmaństwo".

Na okoliczność takich marzeń cytowano strofy Wyspiańskiego z „Wyzwolenia", gdzie Konrad wieszczy:

„ — *Polska ma być*

państwem nad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, republiki i rządy, niedościgłym ma być ideałem!"

Najtrafniejsze umiarkowanie wobec aspiracji, ambicji i perspektyw wyzwolonej Nawy okazał Marian Hemar, głosząc:

„Polska to jest coś więcej Niż wszystkie peany,

Wszystkie partie i klasy,

Obozy i klany.

Polska to jest coś więcej Niż każdy przymiotnik,

W który ją zechce zamknąć Pan, chłop czy robotnik".

OD WZNIOSŁOŚCI DO PODŁOŚCI

Przez te sto lat od 1918 roku Nawą polską miotano wiele burz. Mogła zatonać już po dwóch latach (1920), lecz wówczas „załoga” obroniła ją bohatersko. W 1939 nasz Galeon został wzięty abordażem przez hitlerowców, później komuniści opanowali mostek kapitański i ster — trwało to razem równo półwieku (1939-1989). Na jednej z wielu bibliotecznych półek mego domu stoją obok siebie dwie symboliczne dla mnie klamry tego półwiecza, dwa zdjęcia: fotografia rodziny Ulmów oraz fotografia rodziny Magdalenków (Kiszczak-Michnik-Wałęsa chlejący gorzałę i rechoczący podczas przypijania do siebie) — żeby mi przypominały najwyższą szlachetność i najniższą nikczemność.

Szlachetność zawsze widniała u wierzchołka głównego masztu Nawy (aczkolwiek w praktyce różnie to bywało, chociaż tylko przez wredność lub słabość ludzi, nie zaś przez istotę polskiego Galeonu). Łopotał tam sztandar z Białym Orłem, zaś godłem duchowym był Honor, czyli drugi element narodowej triady: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Personalnym symbolem, pamiętnym uosobieniem tego głośnego niegdyś na całym świecie „honoru polskiego” („onore alla polacca”), stał się „rycerz bez skazy i zmazy”, Józef książę Poniatowski, wiatach 1807-1813 „kapitan” Nawy, najślawniejszy przed XX wiekiem Polak wśród wszystkich narodów i plemion (także murzyńskich i dalekoazjatyckich!) ziemskiego padółu. Nie przypadkowo jego pomnik stoi dziś przed pałacem prezydenta RP. Tymczasem — ku mojemu zdumieniu i zniesmaczeniu — w olbrzymiej (format folio), „wydanej na 100. rocznicę Odzyskania Niepodległości” (tej treści opaska zdobi wolumin). „HISTORII POLSKI W KOMIKSIE” (autorzy: P. Kołodziejcki i B. Michalec), gdzie jest 960 dużych rysunków (m.in. sto kilkadziesiąt portretów), książę Józef nie istnieje! Tak rysunkowo, jak i tekstowo — nie został wzmiankowany nawet jedną sylabą! Wśród portretów są ważne i mniej ważne, nie brak Bieruta, Breżniewa czy Małysza, Wałęsa jest ukazany pięć razy — ale księcia Józefa, bohatera narodowego, zwycięskiego wodza w wojnie z Austrią (1809), zdobywcę Moskwy (1812) — wyciepano. Młodzież ma nie dowiadywać się o nim.

Po macoszemu bywa też traktowana święta data listopadowa, której setną rocznicę właśnie

obchodzimy. Exemplum: szkolny podręcznik „Vademecum — egzamin gimnazjalny— HISTORIA” (Wydawnictwo Pedagogiczne OPERON). Dzień 11 listopada jest tam wzmiankowany jednozdaniowo i wyłącznie jako data podpisania przez Niemcy zawieszenia broni w Compiègne, a o objęciu władzy przez Piłsudskiego w dniach 11-14 listopada ni słowa! Co jest chore, podobnie jak utyskiwanie przez „Totalopposition” na dzisiejsze rocznicowe obchody. Podziemna profesor Środa (która stanowi jawny dowód tego, że tytuły naukowe w Polsce były i są przyznawane ludziom „kopniętym”, vulgo: osobnikom niespełna rozumu) stwierdziła na portalu wyborcza.pl, że „świętowanie stulecia niepodległości jest gorsze od Mundialu”. Janusz Mikke (guru endeków) też sarknął: „Odbudowy zlikwidowanego sto lat temu Królestwa Polskiego w 2018 wszystkim życzeń!”. Czyli przywrócenia brutalnego (rusyfikacja!) rosyjskiego zaboru, który carat — jak na urągowisko — zwał Królestwem Polskim. Endecy zawsze czołgali się przed Rosją, więc nawet dziwić się trudno. Tylko ten (apatryotyczny) smród...

Wśród wiwatów, aplauzów i życzeń rocznicowych najbardziej znaczące (mimo że trochę gorzkie) wydały mi się nie te polityczne, lecz ekonomiczne, ze strony Andrzeja Sadowskiego, założyciela i prezydenta Centrum im. Adama Smitha: „ — Przywróćmy w stulecie odzyskania niepodległości pełną wolność gospodarczą, uwalniając pracę i przedsiębiorczość, co raz w Polsce już się stało za sprawą ustawy Wilczka. Bez wolności gospodarczej nie utrzymamy niepodległości. Nie obronimy jej w tym stanie zniewolenia przedsiębiorców przepisami i regulacjami, które nieustannie produkują polskie rządy”.

* * *

Nawa wciąż płynie pod dumną banderą. Będzie nie tylko rosła w siłę, lecz będzie nawet zabierała rozbitków z innych państw, z krajów dotkniętych dżumami politpoprawności i multikulti. Co zresztą zaczęło się już — dopływają do burt lechickiej Nawy pierwsi uciekinierzy ze Skandynawii: Szwedzi, Norwegowie. Gdy szwedzki dziennikarz ogłosił (2017) sondę dla takich uciekinierów, pytając: do jakiego „spokojnego, zdrowego, bezpiecznego, normalnego” kraju najlepiej zwać gdy ma się już wyżej uszu gangreny toczącej Europę i cały Zachód — odpowiedziały tysiące ludzi. Pudło medalowe jest znaczące: Węgry na trzecim miejscu —13% wskazań. Islandia na drugim —15%. Na pierwszym Polska — 67%!

Można — rzecz prosta — zostać szukającym u nas gościny imigrantem, ale zostać Polakiem nie da się bez pewnego wysiłku, pewnych zobowiązań, pewnych szczerych chęci i solennych powinności. Wszystkie je wyklada celnie „Dekalog Polaka” ułożony przez pisarkę Zofię Kosak-Szczucką i wydrukowany w konspiracyjnym „Kalendarzyku KOP-u 1941”, a o tyle adekwatny, że 13-punktowy. Na łamach „Do Rzeczy” przypomniał go swego czasu Krzysztof

Masłoń, ja zaś z re- werencją puentuję nim mój esej o Nawie Rzeczypospolitej:

1. „Jam jest Polska, ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wyrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz”.

2. „Nie będziesz miał ukochania ziemskiego nade mnie”.

3. „Nie będziesz wzywał imienia Polski dla własnej chwały, kariery albo nagrody”.

4. „Pamiętaj, abyś Polsce oddał bez wahania majątek, szczęście osobiste i życie”.

5. „Czcij Polskę, ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną”.

6. „Z wrogami Polski walczyć wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach twoich”.

7. „Walczyć z własnym wygodnictwem i tchórzostwem. Pamiętać, że tchórz nie może być Polakiem.

8. „Bądź bez litości dla zdrajców imienia polskiego”.

9. „Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzać, że jesteś Polakiem”.

10. „Nie dopuść,, by wątpiono w Polskę”.

11. „Nie pozwól, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej Dorobek i Majestat”.

12. „Będziesz miłował Polskę pierwszą po Bogu miłością”.

13. „Będziesz ją miłował więcej niż siebie samego”.